

склонен «сотворять из него кумира». Заканчивая свою книгу, Чеслав Грыко пишет: «Не думаю, что кто-нибудь особенно растрогался от моего признания, что ни один современный мыслитель не произвел на меня такого впечатления, как Сорокин» (с. 221). Честно говоря, я тоже не разрыдался и не очень понимаю, почему такие признания должны трогать до слез (*wzruszać aż do łez*), но не остановиться на этом признании я не могу, ибо с ним связано последнее достоинство книги, о котором я хотел бы сказать. Книга Чеслава Грыко – менее всего работа по истории социологии в узком смысле этого слова. Она написана живым приверженцем идей Питирима Сорокина и пронизана не стремлением к ретроспективному воссозданию предмета, канувшего в прошлое, но мощным перспективным па-

фосом преобразования социологии культуры на началах систематического интегрализма. Тем самым, как я надеюсь, она закладывает фундамент для новых исследований, по отношению к которым интегральная теория культуры Питирима Сорокина сыграет роль стратегического первообраза.

У читателя, не поверившего сказанному мной вначале, и ожидающему от меня «рецензии», может возникнуть вопрос: не считаю ли я работу Чеслава Грыко лишенной недостатков? По этому поводу могу лишь напомнить: я не оппонент на защите диссертации и не официальный рецензент. И это избавляет меня от необходимости «выискивать блох» в работе для обнаружения недостатков, которых а *progi* не может не быть. Я свободен от этого и искренне рад, что в этом случае мог позволить себе публично сказать правду.

**Jacek Breczko**

## **Singer w krzywym zwierciadle psychoanalizy**

---

*Зингер в кривом зеркале психоанализа*

J. Hadda, *Isaac Bashevis Singer, historia życia*,  
Wyd. Lit. MUZA, Warszawa 2001

Książka Janet Hadda, *Isaac Bashevis Singer, historia życia* to biografia jednego z najwybitniej-

szych pisarzy XX wieku, wybitnego myśliciela i wspaniałego człowieka. Muszę przyznać, że był on jednym

z moich ojców duchowych (ten typ ojcostwa nie wyklucza wielości). Trudno mi więc będzie zachować chłodny dystans wobec tej książki, za co z góry przepraszam. Pierwsza moja reakcja, gdy zobaczyłem ten tytuł, to była radość. Po – jak ktoś określił – festiwalu wydawniczym w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy to jeden po drugim ukazywały się przekłady książek Singera, nastąpiły lata „chude”. Dlatego każda książka Singera (na przykład, ostatnio wydane *Cienie nad rzeką w Hudson*) i każda książka o Singerze, to obietnica wielkiej przyjemności; przyjemności powrotu do bliskiego mi świata. Singer, co prawda, przestrzegął, że nie należy interesować się życiem pisarza, a tylko jego książkami (człowieka głodnego nie interesuje życiorys piekarza – powiedział), tej jednak rady nie potrafiłem – w każdym razie w stosunku do niego – usłuchać. W języku polskim ukazały się do tej pory trzy większe prace o nim. Książka syna, Israela Zamira *Mój ojciec Bashevis Singer*, książka Agaty Tuszyńskiej *Singer pejzaże pamięci*, oraz książka Moniki Adamczyk-Garbowskiej *Polska Singera*. Tylko ta ostatnia miada charakter pracy naukowej. Moja radość była tym większa, że tłumaczem książki Janet Hadda okazała się pani Adamczyk-Garbowska, której książkę o Singerze wysoko cenię.

Książka zaczyna się od nieco oskarowo-hollywoodzkich w stylu podziękowań. Na końcu długiej

listy znajduje się mąż autorki, o którym pisze ona tak: „Allan J. Tobin zachęcał mnie do opowiadania mu całej historii i pomógł mi przemówić własnym głosem. Nigdy nie odmawia mi wsparcia, ciągle imponując swoją twórczą postawą. Nieodmiennie uważam za wielki przywilej, że mogę dzielić z nim życie, *noch a jor, noch a jor* (jeszcze jeden rok i jeszcze jeden)”<sup>1</sup>. Cytuję ten fragment, przebijają bowiem z tych zdań pewna wizja modelowego stosunku między małżonkami. Jest to wizja niepasująca do rodzinnego życia Singera. Będzie to miało – jak się okaże – poważne konsekwencje dla tej biografii.

Po podziękowaniach następuje „Prolog”. Dowiadujemy się o kilku spotkaniach autorki z Bashevisem, z których wyniosła wrażenie, że „jest po prostu zręcznym manipulatorem, okropnym oportunistą i cynikiem. A co więcej – sprzedawczykiem: poświęcił żydowską duszę dla pieniędzy i sławy w Ameryce”<sup>2</sup>. Zarzuty bardzo poważne (autorka je później nieco łagodzi, ale klimat podejrzliwości i ledwo hamowanej niechęci pozostaje). Skąd te zarzuty? Otóż, przyczyną był pewien epizod. Brała udział („byłam wtedy adiunktem”) w spotkaniu Singera ze studentami California University w Los Angeles. „Pisarz wygłosił wykład pełen dykteryjek, dowcipów i aforyzmów. Ktoś z widowni poprosił go, aby powie-dział coś w jidysz. – Nikt mnie nie

---

<sup>1</sup> J. Hadda, *Isaac Bashevis Singer, historia życia*, Warszawa 2001, str. 7–8.

<sup>2</sup> Tamże, str. 11.

zrozumie – odparł. – Właśnie, że zrozumiemy – odezwał się chór głosów. – Nikt mnie nie zrozumie – powtórzył Baszewis. Wtedy z końca sali dobiegły słowa wypowiedziane w jidysz z czystym galicyjskim akcentem: – Dlaczego pan nie chce z nami rozmawiać w jidysz? – była to moja studentka (...). Tradycyjnie, Żydzi z Galicji byli uważani za mniej wykształconych i uczonych (...). Odparł po angielsku: – Powiem wam dowcip. Dlaczego Bóg się już do nas nie odzywa? No, dlaczego? Bo nie chce, abyśmy się dowiedzieli, że pochodzi z Galicji. – Widownia ryczała z radości, nie zdając sobie sprawy czy też nie przejmując się specjalnie tym, że Baszewis wywinął się i nie dał im okazji usłyszenia jidysz. Byłam wściekła. Rozłościło mnie, że moja studentka stała się obiektem kpiny i nikt, z wyjątkiem samego sprawcy i mnie, nie pojął tej chytrej sztuczki<sup>3</sup>. Narzuca się pytanie: czy autorka nie przesadza? Odebrała żart Singera jako atak na swoją studentkę. Równie dobrze można by ten żart odebrać jako kpinę z Boga. Moja interpretacja tego wydarzenia jest następująca. Jidysz dla Singera to była jedna z esencji życia. Jidysz dla studentów na widowni to była ciekawostka, atrakcja dźwiękowa. Singer nie chciał na zawołanie, jak papuga, mówić ludzkim głosem. Tłum napierał, a on się wymknął. Jak? Za pomocą żartu. W bardzo typowy dla siebie sposób, bez zło-

ści, bez agresji, bez ostrego „nie”. Był to żart improwizowany, sytuacyjny, przychodzący do głowy w „mgnieniu oka”, a to wyklucza wyrachowanie, cynizm i manipulację. Uraził, niestety, dumę pewnej pani adiunkt, która wyimaginowaną krzywdę swojej studentki wzięła „do siebie”. Autorka dodaje: „napisałam kipiący złością artykuł wyjaśniający, na czym polega ta zdrada, ale nikt nie chciał go opublikować”<sup>4</sup>. To najpewniej uraz utrwaliło. Jeśli miałbym w stylu Janet Hadda rozszyfrować kompleks Janet Hadda, to jej stosunek do Singera stał się od tej pory mieszaniną fascynacji i niechęci.

Część główna biografii podzielona jest na jedenaście nietytułowanych rozdziałów. Podróż po życiu Singera zaczynamy od poznania pradziadków, dziadków oraz rodziców. Ze strzępów informacji autorka próbuje zbudować zwartą konstrukcję. Nie fakty są tu ważne, a psychiczne i emocjonalne zależności. Owa pajęczyna powiązań kończy się małżeństwem wyjątkowo niedobranej pary. Tą parą są rodzice Singera. „Małżeństwo od początku skazane było na niepowodzenie”. Dlaczego? Otóż, „dlatego, że (ojciec Singera), pomimo że posiadał tak niekonformistyczną babkę..., pragnął żony przypominającej raczej ukochaną matkę – wiernej... spełniającej wszelkie zachcianki”. Zaś „wyobrażenia (matki Singera) na temat męża oparte były na tym, co widziała w ojcu: silnym, surowym, milczącym i powściągli-

<sup>3</sup> Tamże, str. 10–11.

<sup>4</sup> Tamże, str. 11.

wym”<sup>5</sup>. Autorka nie wyjaśnia skąd wie, jakie pragnienia i wyobrażenia mieli w tamtym momencie rodzice Singera. Małżeństwo, mimo że od początku skazane na niepowodzenie, było, jak sama autorka stwierdza, dopasowane seksualnie i dopełniające się emocjonalnie. Rodzice nie próbowali też – co autorkę dziwi – rozwodzić się. A przecież nad tym związkiem ciążyła kolejna, odkryta przez autorkę, skaza: mąż powinien być żoną, a żona mężem. „Každy w rodzinie był zdeorientowany co do swojej roli narzuconej mu przez płę”<sup>6</sup>.

W rozdziale drugim autorka analizuje dzieciństwo Singera. Jest to kluczowy moment pracy. Dzieciństwo bowiem, zgodnie z wizją autorki, miało największy wpływ na jego życie i twórczość. Autorka zaczyna od przybliżenia postaci starszego brata – Israela Jehoszui. On z całej rodziny najdalej odszedł od religii, nie wierzył w duchy, był najbardziej aktywny, zaradny i samodzielny. Autorka nie kryje, że ma do niego największą, z całej rodziny, sympatię. Odniosłem nawet wrażenie, że autorka uważa, że Isaak jest niezastępenie sławny, zaś Israel Jehoszua niezastępenie zapomniany. Próbuje więc pomniejszyć jednego, aby wywyższyć drugiego. Tak jakby miejsce w pamięci zbiorowej miało stałą wielkość dla obu braci, i w związku z tym, aby rozszerzyć krainę jedne-

go, trzeba by zmniejszyć krainę drugiego.

Również siostra Singera, Hinde Ester, najstarsza z rodzeństwa, musiała – zdaniem autorki – stawić czoło problemom narzuconym przez płę. Matka Singera pogardzała własną pozycją kobiety, i dlatego nie potrafiła traktować z sympatią córki, „przeciwnie... nienawidziła jej kobiecości”<sup>7</sup>. Singer, co prawda, podkreśla, że matka kochała siostrę, siostra zaś cierpiała na różne urojenia, a jednym z tych urojeń była nienawiść matki. Autorka jednak wie lepiej. Siostra odgrywa w tej biografii bardzo ważną rolę. Pożądała – zdaniem autorki – młodszego od niej o dwa lata Israela Jehoszuę, nie mogąc wyładować swojej energii seksualnej, Jehoszua bowiem ją odtręcał, brała młodszego rodzeństwo do łóżka i opowiadała im bajki. Autorka sądzi, że w ten sposób pomiędzy siostrą i malutkim Isaacem narodziła się niezwykle silna więź emocjonalna – seksualna. Nagła utrata siostry – została bowiem zaręczona i wyjechała do Antwerpii – wywołała wstrząs u malutkiego Isaca. Wstrząs zamienił się w potrzebę pisania (ucieczka od rzeczywistości, eskapizm) i dlatego został pisarzem. Wyparł to jednak ze świadomości i dlatego przez całe życie pomniejszał wpływ siostry na swoje życie.

Faktów jest w tej części pracy niewiele, wiele natomiast – podawanych z wielką pewnością siebie – interpretacji i osądów. Autorka zdaje się mieć jakąś nadprzyrodzoną zdol-

---

<sup>5</sup> Tamże, str. 32.

<sup>6</sup> Tamże, str. 23.

---

<sup>7</sup> Tamże, str. 43.

ność wglądu w cudze myśli i motywy, nawet w motywy ukryte dla działającego. Ta umiejętność jest – być może – czymś normalnym u psychoanalityka. Do tego jednak trzeba wiary. Dla sympatyków Singera niewierzących w psychoanalizę będzie to więc prawdziwa droga przez mękę. Najczarniejszą postacią w rodzinie okazuje się być ojciec. Autorka twierdzi, że Singer w swojej twórczości niesłusznie wybielał ojca. Czynił zeń świętego, podczas gdy był to zabobonny, samolubny, rozpieszczony przez matkę, skłonny do bezsensownych mistycznych uniesień, co gorsza, pozbawiony umiejętności pedagogicznych fajtłapa. Jeśli idzie o umiejętności pedagogiczne, autorka przytacza dwa fakty. Raz zabrał małego Issaca na pogrzeb i pozwolił mu zobaczyć nieboszczyka. Dziecko doznało wstrząsu. Potem w domu, jak Singer wspomina: „Chuchali na mnie, aby mnie rozgrzać. Matka odmówiła zaklęcie. Dostałem herbatę z konfiturami i wszystkie smakołyki, jakie tylko były w domu. Ojciec przechadzał się po swoim pokoju. Gryzł brodę i pocierał czoło... Długo potem rozmawiano w domu o tym wydarzeniu i przez długi czas dręczyły mnie koszmary”. Wyrok autorki jest surowy: „Te koszmary wskazują, jak mało skuteczne były zabiegi rodziców: jedzenie, herbata i odwoływanie się do magii nie mogło zastąpić solidnej, opiekuńczej postawy, która dałaby chłopcu poczucie bezpieczeństwa...” zamiast uspokoić go i dać mu prawdziwe

[podkr. moje] poczucie bezpieczeństwa, rodzice podsuwali mu jedzenie”<sup>8</sup>. Zastanawiam się, cóż lepszego rodzice mogli zrobić, „aby dać mu prawdziwe poczucie bezpieczeństwa”? Kupić willę na przedmieściu, posłać do dobrej szkoły i wytłumaczyć, że śmierci nie ma? Autorka najpewniej nie zdaje sobie sprawy, jakim smakołykiem była wtedy w ubogim domu herbata z konfiturami.

Fakt drugi. Młodzieniec z sąsiedztwa popełnił samobójstwo z miłości. Malutki Singer spytał ojca, co to jest miłość. Ojciec odparł: „Widzisz, ja ciebie kocham, bo jesteś moim dzieckiem. Ale kto ciebie stworzył? Stwórca wszechświata. Skoro ciebie kocham, to oczywiście muszę kochać Stwórcę, bo bez niego ani ja, ani ty byśmy nie istnieli”<sup>9</sup>. Interpretacja autorki jest następująca. Ojciec odrzucił syna; stwierdził, że to Bóg jest ważny, a nie on. Malutki Isaac pomyślał niby wówczas – choć nie ma śladu takiej refleksji w autobiografii Singera – że „ojciec uznaje go za coś cennego jedynie pod względem gatunku”. Nie może zatem oczekiwać miłości od nikogo, skoro nawet ojciec go nie kocha. Skutek był – zdaniem autorki – natychmiastowy. Zaczęły go nudzić zabawy z rówieśnikami. Zamiast być wesołym, wspólnotowym, ekspansywnym dzieckiem stał się odludkiem uciekającym w świat marzeń, książek i filozoficznych rojeń. Zarzut dotyczy – w istocie – wycho-

---

<sup>8</sup> Tamże, str. 51–52.

<sup>9</sup> Tamże, str. 54.

wania teocentrycznego i nieegoistycznego; że dziecko nie jest pępek wszechświata. Autorka nie dopuszcza nawet myśli, że może to być model słuszny. Mamy więc paradoks. Autorka ma pretensje do rodziców Singera, szczególnie do ojca, że wychowali nieśmiałego, wrażliwego człowieka, a nie ekstrawertycznego optymistę, którego książek – o ile takie by powstały – najpewniej nie chciałyby czytać. Podsumowując ten wątek; owo zageszczenie komplikacji – odkryte, czy też wymyślone przez autorkę – ukazuje rodzinę Singera na podobieństwo jakiegoś piekielnego kotła, z którego wyłonił się w końcu ten niezwykły pisarz. Niezwykłość tę można jednak sprowadzić – w duchu psychoanalizy – do niezwykłości tego kotła, zaś niezwykłość kotła do kilku zsumowanych schematów psychoanalitycznych.

Janet Hanna opisuje następnie młodość i wiek dojrzały Singera. Akcja nabiera tempa; mniej analiz, więcej faktów. Pobyt Singera w Biłgoraju, pierwsze lata w Warszawie, klub literatów, związki z kobietami, w tym z matką jedyne-go dziecka. Wartką akcję przerywa analiza jego pierwszej powieści (*Szatan w Goraju*). Autorka ma pretensje do Singera, że „stworzywszy tak przekonujący materiał psychologiczny, starał się go zawoalować, uciekając w sferę demonów, dybuków i przesądów”<sup>10</sup>. Lepiej byłoby, gdyby napisał powieść na-

ukowo-psychoanalityczną. Owe rady udzielane pośmiertnie nobliście idą pod prąd jego zapatrywaniom estetycznym; był on bowiem radykalnym przeciwnikiem unaukowiania literatury. Pisarz, jego zdaniem, powinien opowiadać historie, a nie tłumaczyć jakie były motywy bohaterów. Poza tym wierzył w duchy, co autorkę wyraźnie irytuje. Powiada, że jego uwagi o duchach są nudne i banalne. Akcja książki ponownie przyspiesza, gdy przechodzimy do emigracji. W swoich tekstach autobiograficznych Singer koncentruje się na dzieciństwie i młodości w Polsce. W jednym wypadku (*Miłość i wygnanie*) opisuje pierwsze lata pobytu w Ameryce. Co było dalej? Można się tylko, z różnych strzępów informacji, domyślać. Autorka próbuje wypełnić tę lukę i jest to niewątpliwa zaleta pracy. Dociera do różnych źródeł, które ten okres rozświetlają i różnicują. Moja wdzięczność dla autorki byłaby jeszcze większa, gdyby nie informacja, że „Morris Schappes... uprzejmie udostępnił mi archiwalne wycinki prasowe dotyczące pisarza, oszczędzając mi w ten sposób niezliczonych godzin pracy i umożliwiając wgląd w niezwykle cenne źródła”<sup>11</sup>.

Autorka uzupełnia opis życia Singera w Ameryce analizą kolejnych jego opowiadań i powieści. Doszukuje się odniesień do dzieciństwa i różnych urazów z tamtego czasu. Te fragmenty najchętniej pozostawiłbym do oceny fachowcom (albo w ogóle je zostawił). W opisie wieku dojrzałego

---

<sup>10</sup> Tamże, str. 75.

---

<sup>11</sup> Tamże, str. 7.

i sędziwego Singera uderzyły mnie trzy schematy (trzy klucze do sejfu z prawdziwą twarzą Singera). Singer, po pierwsze, był rozdwojony. Miał dwa oblicza: autentyczne oraz fałszywe (kamouflaż, poza). Autentyczne oblicze to żydowski pisarz o ostrym piórze, zwany Icchokiem Baszewisem. Fałszywe – to przez Singera z siebie samego zrobiony produkt eksportowy dla gojów, zwany Isaackiem Bashevisem Singerem. Ten drugi to „pozornie bezpośredni”, przyjacielski, uroczy starszy pan, który karmi gołębie, „uprawia swój wegetarianizm” i pisze dla dzieci. Schemat drugi dotyczy stosunków rodzinnych (żonę poniżał, „odczuwał wyraźną potrzebę wzbudzania w niej niepokoju i napięcia”). Schemat trzeci to pośmiertna walka z bratem o wielkość i sławę: „widmo Izraela Johoszui nadal go prześladowało. Pomimo sławy Singer prawdopodobnie nigdy nie uwierzył, że pokonał brata”<sup>12</sup>.

I. B. Singer to człowiek wyjątkowo bezpretensjonalny i niezakłamanym. Poznałem tylko – w rozumieniu autorki – jego „wariant eksportowy”; tego niby łagodnego wegetarianina. Znalazłem w nim w najwyższym stopniu te cechy, które autorka pragnęła zachować dla wcielenia autentycznego. Singer był bowiem typem dialektycznym, całe życie prowadził ze sobą dialog, dialog między wiarą i niewiarą, między egzaltacją i sceptycyzmem,

między zachwytem światem a przerażeniem. Współlistniały w nim więc pozornie wykluczające się cechy: racjonalizm i mistycyzm, łagodność i intelektualna drapieżność. Był słodko-kwaśny, a nie, jak sądzi autorka, kwaśny, udający słodkiego. Odrzucam zdecydowanie schemat pierwszy.

Autorka daje następujący przykład (schemat drugi) wrogiego stosunku Singera do żony: „Minęły dwie godziny, zanim pani Singer delikatnie przypomniała mężowi, którego energia wydawała się niewyczerpana, że trzeba pomyśleć o obiedzie. Następnego dnia mieli lecieć na osiem dni na Florydę... – Słyszałem, że jest tam teraz bardzo gorąco – powiedziała pani Singer. – Wobec tego może nie powinniśmy lecieć – odparł mąż. – Odwołajmy ten lot. – Szelmowski uśmiech sugerował, że z niej podkpiwa, ale ona spojrzała na niego przerażona. – Jestem spakowana – wykrzyknęła. – To się rozpakuj – odrzekł. – Ale przecież powiedzieliśmy wszystkim, że wyjeżdżamy – przerwała. – Czy nie miałem już dość gorąca tego lata? – spytał Singer wyraźnie rozbawiony tym przekomarzaniem się. Zrobiliśmy rezerwacje – nie dawała za wygraną pani Singer. To je odwołaj – rzekł. – Nie możemy ich odwołać. Mamy specjalną zniżkę. Isaac Bashevs Singer uśmiechnął się dobrotliwie do żony. – No skoro tak – zawyrokował – to lecimy”<sup>13</sup>. Stosunek Singera do żony nie był – jak widać – plastikowy. Przekomarzał się, droczył, nie mówił jak karabin

<sup>12</sup> Tamże, str. 180.

<sup>13</sup> Tamże, str. 178.

maszynowy: „kochanie, kochanie”. Jest to, najpewniej, typ więzi między małżonkami – matka Singera również była uszczypliwa wobec ojca, co zostało zinterpretowane jako poniżanie – kulturowo obcy i niezrozumiały dla autorki. Nie anglosaska poprawność, a środkowo-europejskie droczenie się. Właśnie owa środkowo-europejskość utrudnia autorce zrozumienie Singera.

Schemat trzeci jest wręcz przerażający. Twórczość Singera jako walka ze sławą brata. Walka wygrana „po trupie”. Tak, jakby Singer myślał: „każdym udanym zdaniem, każdym udanym opowiadaniem, każdą udaną powieścią z radością wbijam cię bracie głębiej w ziemię”. Sądzę, że wprost przeciwnie; trafniej można by interpretować twórczość Singera nie jako walkę, a jako pośmiertny podarunek bratu.

Dla kogoś, kto nie wyznaje psychoanalitycznego wyznania wiary czytanie tej pracy może być, jak wspominałem, torturą. Irytująca jest próba wytłumaczenia całej złożoności ludzkiego świata za pomocą kilku formułek. Co chwila chce się wołać: „Skąd pani wie, że to prawda?”. Singer powiedział, że „życie ludzkie jest miliony razy bogatsze niż to, co potrafi nam przekazać nawet największy pisarz”<sup>14</sup>. Życie ludzkie jest, w takim razie, kwadryliony razy bogatsze niż to, co potra-

fi nam przekazać utalentowany psychoanalityk. Pani Janet Hadda jest niewątpliwie utalentowanym psychoanalitykiem. Dlatego książkę tę bez wahania polecam tym, którzy nie bardzo interesują się I. B. Singerem, za to bardzo interesują się psychoanalizą. Mogą tutaj zobaczyć jak psychoanalityk operuje schematami, jak przejmująco demaskuje; wyprawdza na światło dzienne to co ukryte. Obraz, portret I. B. Singera, który wyłania się z tej książki jest wyrazisty i złożony, ma jednak jedną zasadniczą wadę – nie jest podobny do oryginału. Dobrze to ilustruje następujący fragment: „Wyglądał jak za dawnych lat, zanim jeszcze odkryłam jego przewrotność... Chociaż miał odczytać swój wykład, wyznał mi, że wiąże się z tym pewien problem. Zapomniał okularów do czytania... Sceptycznie potraktowałam tę informację, zastanawiając się, czy uznać to przeoczenie za kolejną sztuczkę, czy za wyraz wielkiego przywiązania do teatralnej pozy”<sup>15</sup>. Otóż, ani jedno, ani drugie. Okazało się, że Singer naprawdę zapomniał okularów. Autorka przyzwyczajona do podejrzliwości podobnie interpretuje inne wypowiedzi i zachowania Singera. Ja z kolei podejrzewam, że kiedy psychoanalityk trafia na człowieka do szpiku bezpretensjonalnego, „nie pozera”, głęboko samoświadomego, dostaje wyjątkowo trudny „orzec do zgryzienia”. Nie wystarczy jedna klisza, jedna formułka, musi takie-

---

<sup>14</sup> R. Burgin, *Rozmowy z Isaakiem Bashevisem Singerem*, Gdańsk 1992, str. 75.

---

<sup>15</sup> J. Hadda, *Isaac Bashevis Singer historia życia*, jw., str. 11.



go kogoś zaatakować wszystkimi siłami, całą bronią, jaką posiada, aby skorupę zedrzeć i dojrzeć zmiowisko prawdziwych motywów. W ten sposób człowiek szlachetny, okazuje się najbardziej podejrzany i przewrotny.

Dlaczego portret Singera jest niepodobny do oryginału? Przyczyną jest nie tylko nadmierna psychoanalityczna podejrzliwość. Są też – jak sądzę – przyczyny inne. Można je sprowadzić do tego, że autorka nie potrafi zasymulować w sobie sposobu myślenia i odczuwania Singera. Natrafia na kilka barier w empatii i nie potrafi ich pokonać. Jakie to bariery? Wspomniałem już o barierze kulturowej, o środkowo-europejskości Singera. Autorka jest też prawdopodobnie amerykańskim liberałem. Należy zatem do grupy ideowej, łagodnie mówiąc, obcej Singerowi. Mielibyśmy więc kolejną blokadę. Singer powiada, że: „gdyby pojawił się prawdziwie amerykański satyryk, pozostałby właściwie niezrozumiany, ponieważ większość krytyków to liberałowie, którzy nie pozwalają nikomu żartować z liberałów, a właśnie amerykański liberał stanowiłby najlepszy materiał dla satyryka, bo jest przywiązany do wielu stereotypów”<sup>16</sup>. Ta bariera wiąże się więc z inną; z niekompatybilnością poczucia humoru. Ideowy pryncypializm autorki wyraźnie zderza się z poczuciem humoru Singera. Autorce

obca jest również – wydaje się – sfera uczucia religijnego. Cały zatem wymiar transcendentny, religijny oraz filozoficzny – podstawowy, moim zdaniem, dla zrozumienia światopoglądu Singera – jest jej niedostępny (traktuje to jako maski). W małym stopniu dostępna jest jej też ta perspektywa, że w Ameryce Singer nie był u siebie; czyli dramat (czasem komediodramat) samotności i przetrwania. Wierzę w jego wyznanie, że myśl o samobójstwie towarzyszyła mu na co dzień. Żona i różne kobiety, to były koła ratunkowe na tej długiej drodze przez obcy ocean. Wszak jego miasto, jego naród, jego kraj, jego dom, matka i młodszy brat zostali unicestwieni, a jego język dogorywał. Proszę sobie wyobrazić, że wielka bomba spada na naszą ojczyznę i robi z niej pustynię, a my jesteśmy wtedy gdzie indziej. Jak żyć? Autorka biografii tego ciśnienia nie potrafi – ani w tekście, ani chyba w sobie – odtworzyć. *Noch a jor, noch a jor*, znaczy dla niej jeszcze jeden radosny rok przy mężu, który „imponuje jej twórczą postawą”, zaś dla Singera *noch a jor, noch a jor*, to jeszcze jeden rok przerażenia okrucieństwem świata i domniemanym okrucieństwem konstruktora świata (religia protestu). A wszystko to pozbawione patosu. Dowcipkując przyznawał, że jest bardzo smutnym człowiekiem.

Podejrzewam, że główny klucz interpretacyjny autorki jest banalnie prosty, jak w 99% filmów amerykańskich. Daje ona mianowicie do zrozumienia, że w istocie chodziło mu o sukces, sławę i pieniądze. Zaś jego

---

<sup>16</sup> R. Burgin, *Rozmowy z Isaakiem Bashevisem Singerem*, jw. str. 39.

gadki o Bogu, cierpieniu zwierząt i pogromach Żydów to tylko sztuczki skąpego i chciwego sztukmistrza. Po trupie brata i po trupach pomordowanych w gettach i obozach zagłady szedł po te niby jedynie realne dobra. Są one – być może – realne w perspektywie autorki, ale nie w perspektywie Singera. Jest to zatem biografia pisana z „perspektywy kamerdynera” (w sensie heglowskim). Odnoszę wrażenie, że tam, gdzie ta perspektywa dominuje, autorka z portrecistki przemienia się w karykaturzystkę. Oscylujemy

tutaj zatem między niepodobnym do oryginału portretem a kiepską karykaturą. Chciałbym na zakończenie przytoczyć opinię profesora Richarda Burgina, który przez wiele lat prowadził długie rozmowy z Singerem (powstał z tego „wywiad – rzeka”). Powiada on, że „Singer jest niezwykle szczerym człowiekiem, ale ponieważ myśli, żyje i tworzy w świecie głębokich i ostrych sprzeczności, nie jest to ‘prosta’ szczerłość... Singera łatwo źle odczytać, zarówno jako pisarza, jak i człowieka”<sup>17</sup>. Ta biografia jest, niestety, tego przykładem.

**Marek Bosak**

## **Prawo ponadustawowe – nadzieja czy obawa społeczeństw XXI w.?**

*Надзаконное право - надежда или опасность общества XXI в.?*

M. Szyszkowska (red.), *Powrót do prawa ponadustawowego*, INTERLIBRO, Warszawa 1999, s. 319

Problematyka prawa ponadustawowego, utożsamianego często z prawem natury, powraca na łamy publikacji naukowych przy okazji różnorodnych wydarzeń i sporów mających często swe źródło w świecie polityki. Wydarzeniem, które obecnie zwraca uwagę filozo-

fów w stronę problematyki prawa ponadustawowego jest zamach terrorystyczny na World Trade Center w USA dokonany przez fundamentalistów islamskich. Zamach – dodajmy, dokonany w imię jednej z możliwych konkretyzacji prawa stojącego ponad prawem stanowionym.

<sup>17</sup> Tamże, str. 5.